

# Gabriel Adriányi

---

## Refleksje nad recenzjami o mojej książce "Geschichte der Kirche Osteuropas im 20. Jahrhundert"

---

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 3/2, 187-191

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Refleksje nad recenzjami o mojej książce *Geschichte der Kirche Osteuropas im 20. Jahrhundert*. Schönningh – Verlag, Paderborn-Wien-Zürich 1992.

Do czerwca 1996 roku ukazało się w języku niemieckim, holenderskim, chorwackim i polskim 54 recenzji, dotyczących mojego powyższego opracowania. Ta niezwykle wysoka liczba wyraźnie ukazuje, jak wielkim zainteresowaniem ten temat się cieszył i jak znaczącą była luka w tejże materii. Wśród tych recenzji były również trzy omówienia radiofoniczne – dwa z nich z dnia 20 sierpnia 1992 r. emitowane na falach kolońskiej stacji Deutschlandfunk (w jęz. węgierskim i polskim) oraz 31 października 1993 przez Bayerischer Rundfunk/München. W tymże ostatnim profesor Wiktor Conzemius zauważył: „Książka ta potrafi zwarcie i wiarygodnie informować o temacie”.

Większość tych recenzji zawiera przeciętnie od 18 do 25 wierszy drukiem. Przedmiot przedstawiają zwięźle i kilkoma słowami wyrażają ocenę. Konstatują, że książka „zamyka lukę” (Süddeutsche, 15.07.1992 – Renovation, wrzesień 1992), że „podaje podstawową wiedzę” (Westfalenblatt, 14.08.1992), „przynosi cały szereg wysoce interesujących informacji” (Die Katholische Aktion, styczeń 1993; Lebendige Seelsorge 5/43 Sept. 1992), że jest „ważną książką podręczną”, „jest kompendium” (Banner Rundschau, 30.10.1992, Kölnische Rundschau, 31.11.1992), jest „pozycją standardową” (Lebendiges Zeugnis 1992, z. 3, Holsteiner Tageblatt 31.12.1992, The Catholic Historical Review, Washington Januar 1993), umożliwia „szybki ogląd” (Theologie und Glaube, Paderborn, 1992, z. 4) oraz „niezbędnie wymagane informacje” (Lebendiges Zeugnis, 1992, nr 230), jest „obfitą w fakty i ciekawą lekturą” (Büchereinachrichten 5, 1992 i 6, 1992), stanowi „poważne dzieło z dziedziny historyczno-kościelnej w repertuarze wielu bibliotek” (Das neue Buch, kwiecień 1993), jest „dziełem standartowym dla każdego zainteresowanego dziedziną historii Kościoła” (Bücherbord, Graz 1992, nr 4), „dostarcza solidną informację elementarną” (Kirchliche Zeitgeschichte, 1993, nr 1, Die Zeit im Buch, Wien, 1993, nr 4), jest „pożytecznym podręcznikiem” (Siebenbürgische Semesterblätter 1/2. 1993, Osteuropa. Zeitschrift für Gegenwartsfragen, 1994), „jest godna polecenia” (Begegnen und Helfen, Zeitschrift für Caritative Helfergruppen, 1993, nr 3), jest „w sposób udany przedstawiona” (Österreichische Osthefte, Wien 1993, z. 2), oraz „pomocna” (Klerusblatt, München 1994, nr 1).

Sześciu recenzentów (Michael Wittig w: Ostkirchliche Studien 1992, nr 4; Dietmar Schmidtmann w: Zeitschrift f. Siebenbürgische Landeskunde 1992, nr 1; R. H. w: Siebenbürgische Semesterblätter 1993 nr 1-2; Karl Schwarz w: Österreichische Osthefte, R. 35: 1993, z. 2; Hand-Dieter Döpmann w: Theologische Literaturzeitung Leipzig 1994, nr 1; i B w: Schlesischer Gottesfreund, 1994, nr 4) wytykają brak opracowania Kościołów protestanckich i prawosławia.

Na to odpowiadam, że nie było moim zamiarem, aby w omawianych rejonach potraktować również dzieje Protestantów i Prawosławnych. Jeśli chodzi o tytuł książki, to wydawnictwo nalegało, abym pierwotny tytuł: „Geschichte der katholischen

chen Kirche... usw.” skrócił. W końcu ustąpiłem naleganiom, jako, że i w protestanckich dziełach historyczno-kościelnych tytuł „Kościół” stosuje się w kontekście znaczeniowym przeważnie w odniesieniu do historii własnego Kościoła. Moje wykłady na uniwersytecie w Bonn dotyczyły również – por. Wstęp s. 9 – wyłącznie Kościoła katolickiego.

Podczas, gdy – na skalę międzynarodową – uznawani rzeczoznawcy, jak prof. Edgar Hösch (München) oraz John Lukacs (Chesnut Hill College w USA) pracę moją pozytywnie ocenili, Roman M. Zawadzki („Geschichtsverein”, Tübingen 1996) oraz Thomas Bremer (Theologische Revue Münster r. 89: 1993, nr 3) pracę moją poddali masywnej krytyce. Obaj zarzucają mi „beźmierną ilość błędów rzeczowych i niezgodnych informacji”. Przy tym, istotnie, zostaje ukazany cały szereg godnych pożałowania błędów drukarskich. Odnoszą się one przeważnie do imion i nazwisk, jak i do nazw miejscowości oraz do niektórych dat.

Dla wytłumaczenia – jeżeli to w ogóle może być usprawiedliwione – pragnę zaznaczyć, że manuskrypt wielokrotnie został przepisywany, a na życzenie wydawnictwa, również na dyskietkę. Doprowadziło to do tego, że wkraady się liczne błędy, które z kolei nie zostały też rzeczowo skorygowane. Przy większym zaangażowaniu wydawnictwa od strony literackiej wiele błędów można było poprawić i skorygować. Obaj recenzenci poza tym oceniają całą tę pracę przeważnie przez pryzmat drobiazgów jako niedostateczną (np. nominacja T. Kondrusiewiczza na arcybiskupa z datą nie 14, lecz 13 kwietnia 1991). Zgłaszając swoje zarzuty, popełniają oni sami znaczne błędy, czy też pomyłki. Tak np. pisze B. Zawadzki, że biskupstwo Mucacevo było od roku 1771 „sufraganią” („Weihbistum”) diecezji Erlau, „które dopiero w roku 1776 zostało przyłączone do arcybiskupstwa Esztergom (Gran)”. Pomijając to, że ani prawo kościelne, ani historia Kościoła, nie zna pojęcia „sufragania” – „Weihbistum”, sama Bulla „Exima regalium” papieża Klemensa XIV z 19 września 1771 r., erygująca unickie biskupstwo Munkács, unaocznia nie tylko samoistość tej nowej diecezji, ale i *expressis verbis* wyraża jej zależność od jurysdykcji Prymasa Węgier. (Magnum Bullarium Romanum, Continuatio. Bd 3. Graz 1963, s. 373-376).

Z kolei Bremer twierdzi, że w Zagrzebiu już od 1669 r. był katolicki fakultet teologiczny, który w roku 1874 miał rzekomo otrzymać prawo promowania. W rzeczywistości zaś fakultet ten został ustanowiony wraz z dwoma innymi fakultetami jako Uniwersytet im. Ces. Franciszka Józefa i to dopiero w r. 1874; przedtem zaś nie było fakultetu, lecz tylko seminarium duchowne. Nie czuję się też wobec pana Bremera w błędzie, jeśli piszę, że Matka Teresa z Kalkuty, urodziła się (im) w Kosovo (nie: in) jako że Skopje leży w Kosovo (w tymże rejonie Macedonii ze stolicą Skopje). Z powodu fluktuacji nazw miejscowych, trzymałem się – chociaż nie – wystarczająco konsekwentnie – biegu zmian historycznych. Dla tej przyczyny unicką diecezję, położoną w Górnych Węgrzech, nazywałem zawsze Munkács; była ona nie tylko ponad tysiąc lat węgierska, lecz też aż do XVI wieku w większości przez Węgrów zasiedlona, w okresie międzywojennym, przynależąc do Czechosłowacji, nosiła urzędową nazwę Mukacevo; zaś po roku 1945, kiedy została częścią „Karpato Ukrainy”, czyli Ukrainą Republiką Sowiecką, nosiła nazwę – jak ją też *Annuario Pontificio* nazywało – „Mukacevo-Uzhorod”. Pan Bremer myli się też, gdy twierdzi, że na geograficznej mapie Węgier jest położone biskupstwo Mukacevo-Uzhorod, tymczasem wyraźnie widać zaznaczoną między nimi granicę. Jest też małostkowy, bo zarzuca mi, że pozabawiam wiedeńskiego arcybiskupa Franza Königa kardynalskiego tytułu (s. 135). Dla identyfikacji osoby, wystarcza w zupełności, podane przeze mnie określenie urzędu. Tytuł kardynalski nie jest w tym celu niezbędny.

Obaj krytycy zarzucają mi ponadto, że w moim opisie kładę punkt ciężkości raczej na wydarzeniach polityki kościelnej, niż na „duszpasterstwie” (Zawadzki) oraz na „wykraczającym poza granice rozwój wydarzeń” w całym rejonie Europy Wschodniej (Bremer). Uległszy zaś wpływowi „akademickiego historycyzmu” (Zawadzki) sprowa-

działem wszelkie zasadnicze zwroty w historii wschodnio-europejskiego Kościoła do rzędu czynników politycznych, nie doceniając – jakoby – wpływowej roli postaci, jak M. Kolbego i T. Romza. Tymczasem ja, jako świadek wydarzeń i osoba przesładowana (święcenia kapłańskie otrzymałem w warunkach konspiracyjnych) – żywiąc również najwyższy szacunek przed wyznawcami wiary w obliczu przeciwności i przed męczennikami – trwam jednakowoż przy swojej tezie, że zwrot w dziejach lat 1989-1990 nie tyle dokonał się pod wpływem Kolbego, Stepinac’a, Mindszenty’iego, Słipyj’a itd., lecz na skutek wydarzeń politycznych z Opatrzności Bożej.

Książka moja jest oczywiście tylko zarysem – i tak ją widziałem w moich zamiarach – pomyślana jako pomoc dla moich studentów. Propozycja druku wyszła ze strony wydawnictwa. Również, co do literatury, podałem jedynie nieliczne, i to dostępne tytuły, na ogół w języku niemieckim. We wstępie zwróciłem specjalnie na to uwagę, że praca moja pragnie stanowić jedynie pomoc orientacyjną, istniejące zaś luki stanowią problematykę specjalistyczną badań i kościelnej historii współczesnej i powinny być przez zainteresowanych podjęte w studium osobistym. Jest też zbędne zarzucać mi, że przemilczałem np. działanie polskich kapłanów na Syberii, czy udział katolickiego Kościoła w powstaniu na Węgrzech w 1956 r. Wiele bowiem musiałem opuścić, względnie ledwie wspomnieć. W tym np. również samą pracę duszpasterską. Niezależnie od tego, twierdzą, jako ktoś, kto przeżył powstanie w Budapeszcie z r. 1956 w murach tamtejszego Seminarium Centralnego, że Kościół katolicki nie miał w nim udziału, wbrew temu, co mający władzę później w pamfletach (Biała Księga, Żółta Księga, itd.) na ten temat twierdzili.

Pośród recenzji wyróżnia się szczególnie opracowanie ks. Bolesława Kumora, profesora KUL (*Kościół Katolicki we Wschodniej Europie*, „Nasza Przeszość”. T. 69: 1993, 383-394). Rozprawia się on nie z całą książką, lecz tylko z częścią, dotyczącą dawnego Związku Radzieckiego – i to tylko w kontekście ukraińskiej i polskiej historii kościelnej – oraz z tematem Polski. Za korektury i wymienione przezeń uwagi, jestem mu – jednemu z najlepszych znawców historii wyżej wymienionego rejonu – wdzięczny. Uwzględnię je, możliwie w jak największym stopniu, przy ewentualnym nowym wydaniu.

Na jego pytanie, dlaczego pominąłem historię Kościoła Niemieckiej Republiki Demokratycznej, oraz dlaczego do Europy Wschodniej zaliczyłem kraje bałkańskie, mogę jedynie odpowiedzieć: „Niemcy Środkowe” (NRD) nie zaliczały się nigdy do „Europy Wschodniej”, zaś posłużenie się w tytule brzmieniem „Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej” rozciągnęłoby nadmiernie formułę tytułu. Należałoby jednak w związku z podnoszonymi obiekcjami, rozważyć, czy w wypadku nowego wydania, wprowadzić korektę tytułu: *Geschichte der Katholischen Kirche in Ost – und Südosteuropa im 20. Jahrhundert* – albo nawet: *Abriss der Geschichte der katholischen Kirche in Ost-, Ostmittel- und Südostmitteleuropa* (tłum.: „Zarys historii Kościoła katolickiego we Wschodniej, Środkowowschodniej i Środkowopółnocno-wschodniej”).

W moich przypisach podane są źródła, z których czerpałem moje wypowiedzi. Niestety okazują się one – jak doniesienia z „Katholische Nachrichtenagentur” (Bonn), sprawozdania Kongresu „Kirche in Not” i opracowania biuletynu informacyjnego „Glaube in der Zweiten Welt” – nieraz jako zawodne z powodu błędów. Przy tym ogromie danych szczegółowych nie było możliwe sprawdzenie – chociażby i dlatego – ponieważ częstokroć nie ukazały się jeszcze urzędowe Akta Watykańskie „Acta Apostolicae Sedis”. Ponieważ zaś większość rękopisu ukończyłem już z początkiem 1991 r., nie byłem w stanie uwzględnić postanowień papieskich, dotyczących nowej regulacji niektórych diecezji (Pińsk, Mińsk-Mohylew itd.), jak i nowszych statystyk z roku 1992.

Odnośnie zarzucanego mi twierdzenia, że po r. 1918 litewscy katolicy byli nie w dwóch diecezjach (Wilno, Kowno), lecz tylko w jednej, moim zdaniem słuszne jest

zdanie: Litwa dopiero w 1938 r. zrzekła się Wilna na zasadzie prawa międzynarodowego i jedynie jej część, leżąca na terenie państwa litewskiego, została potraktowana jako „pozostałość diecezji” z własną administracją. Podobnie zresztą, jak na Węgrzech „pozostałości diecezjalne” Szatmar, Kassa, Nagyvárad itd. Książd profesor Kumor zarzuca mi w wywodach na temat Ukraińskiego Kościoła Unickiego cały szereg pomyłek i jednostronności. Wywodzą się one z kolei – pomijając błędy maszynowe i powstałe przy przepisywaniu – z użytych przeze mnie źródeł, na które już wcześniej wskazywałem, prócz tego z bardzo obszernych, jak i precyzyjnych opracowań, zawartych w „Informationsdienst Osteuropäisches Christentum” (które niestety w r. 1994 przestały się ukazywać). Niektóre dane przejąłem od Josefa de Wolf (*Katholisch sein ist ein Verbrechen*, Köln 1987), który najwidoczniej nie był precyzyjny w swych danych statystycznych, i który też potem za swoje wypowiedzi spotkał się ze strony polskiej z poważną krytyką (por. „Mitteilungsblatt Aktionsgemeinschaft Kyrilos und Methodiaos” listopad-grudzień 1992., s. 1-4).

Z kolei pytanie, czy moje wywody na temat Galicji Austriackiej są tak jednostronne, jak prof. Kumor utrzymuje? Ja myślę, że nie. Józefinizm zostawił wprawdzie swoje ślady i w Galicji, niemniej dochodziło w XIX wieku i do pewnego rozwoju. To prawda, że nie posłużyłem się biografią o Arcybiskupie A. Szeptyckim, pióra C. Koralevski’ego, za to jednak korzystałem z dokładnej i godnej zaufania pracy autora G. Prokopczuka (1968), jakkolwiek Ukraińca. Nie ma też żadnej wątpliwości co do tego, że Arcybiskup został w r. 1920 obłożony aresztem domowym, zaś 26 września 1923 r. został przez Polaków aresztowany.

Nie mogę też zgodzić się z recenzentem, że konkordat polski z 1925 r. w art. 18 zastosował prawo kościelne dla poddania wszystkich duchownych i wiernych biskupom diecezjalnym ich miejsca zamieszkania. Jurysdykcja danego diecezjalnego biskupa też normalnie nie rozciąga się na wiernych innych obrządków. W Polsce natomiast wszyscy wiernący obrządku unickiego, którzy nie zamieszkiwali w unickiej diecezji przemyskiej, podlegali przypadającym dla nich ordynariuszom obrz. łacińskiego. Ze też gdzie indziej mógł być zastosowany inny wariant, pokazuje przykład diecezji Hajdudorog na Węgrzech: tam unicy wiernący Węgier przynależą do swej diecezji, niezależnie od tego, gdzie żyją! (= Diecezja personalna). Dlatego zgadza się moje twierdzenie, że polski konkordat Unię ograniczył jedynie do Galicji Wschodniej (s. 47).

Ks. Kolega Kumor dziwi się, jak na 18 stronkach polskiej historii kościelnej, można zmieścić tyle błędów i nieścisłości. Oczywiście, zachodzi tu cały szereg nieprecyzyjnych danych, do których się przyznaje i które przy nadarzającej się okazji pragnę skorygować. Lecz, czy – jak insynuuje recenzent – cały ten rozdział jest fałszywy? Nie wierzę w to. Niewątpliwie poruszam tym tematem jeden z najsmutniejszych rozdziałów polskiej historii kościelnej, który jeszcze po dziś dzień budzi rozliczne emocje. Ale pomimo wszystkich moich sympatii dla polskiego Narodu i jego Kościoła, zostaje przy tej historycznej prawdzie: istniała masowa ingerencja polskiego, przeważnie dojazdowo przybyłego duchowieństwa na rzecz plebiscytu śląskiego w r. 1920. Kard. Hlond przekroczył swoje pełnomocnictwo przy koniecznej – przyznaje – kościelnej reorganizacji na przedtem niemieckich terenach wschodnich (*Die Romerliche des Breslauer Konsistorialrats Dr. Johannes Kaps aus dem Jahre 1945.*: „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” Bd. 38: 1980, s. 1-91 und Bd. 39: 1981, s. 21-96 z licznymi dokumentami), i że doszło do ekscesów między Polakami i Niemcami oraz Polakami a Ukraińcami. (Na temat stosunków polsko-ukraińskich w ostatniej przeszłości i w terażniejszości zob: Z. S o k o l u k, *Polen und Ukraine im Zweiten Weltkrieg.*: „Studien zu Nationalitätenfragen”, hrsg. v. Institut zur Erforschung der nationalen Probleme, Ukrainische Freie Universität, München. Nr 2: 1986, s. 5-45; K. H a r t m a n n, *Die neue polnische Ostpolitik, die Ukraine und Weißrußland*, „Osteuropa

– Zeitschrift für Gegenwartsfragen des Ostens”, Oktober 1992, s. 531-535). Odpieram z kolei zarzut jakoby „wyraźnej stronniczości” (najwidoczniej na korzyść Niemców lub Ukraińców), bardziej jeszcze odrzucam zarzut niechęci wobec Polaków. Niemniej, jestem Księdzu Koledze Kumorowi wdzięczny za rzeczowe korekty i uzupełnienia bibliograficzne.

*Gabriel Adriányi*

Krzysztof K r a s o w s k i, *Biskupi katolicki II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, Poznań 1996, ss. 324.

Autor prezentowanej pracy jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od lat, jak sam przyznaje, zajmuje się dziejami Kościoła, a w szczególności episkopatem okresu dwudziestolecia międzywojennego. W 1992 r. opublikował książkę pt. *Episkopat katolicki w II Rzeczypospolitej*, zapowiadając w tej pozycji uzupełnienie – Biskupi Polski Odrodzonej 1918-1939. Z treści wyżej wymienionej publikacji wynika, że Słownik był gotowy o wiele lat już wcześniej – „wyniki moich badań zamieściłem w przygotowanym już do druku słowniku biograficznym biskupów polskich z lat 1918-1939” (s. 230). K. Krasowski jest autorem szeregu prac poświęconych działalności episkopatu. Niniejsza praca nie wykracza poza dotychczasowe zainteresowania Autora, tak pod względem chronologicznym, jak i problemowym.

Historiografia polska dysponuje wieloma publikacjami ukazującymi życie, działalność i zainteresowania biskupów. W ostatnich latach jesteśmy świadkami pojawiających się na rynku wydawniczym słowników i katalogów hierarchów katolickich, np. można wspomnieć metropolitów warszawskich, poczet biskupów warmińskich, przemyskich obrządku greckokatolickiego czy też słownik kanoników warmińskich. Jednak prezentowana praca K. Krasowskiego jest pierwszą, w której ukazano hierarchów wszystkich obrządków istniejących i działających w Polsce w tym okresie. (Zob. *Kto był kim w drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Majchrowski, cz. VIII, Warszawa 1994). Z pewnością publikacja byłaby pełniejsza, gdyby Autor zamieścił także pseudonimy, którymi posługiwali się, herby rodowe pochodzących z arystokracji i ziemiaństwa oraz zawołania biskupie. Na tego rodzaju informacje jest zapotrzebowanie, o czym świadczą ukazujące się albumy i słowniki, chociażby *Leksykon godel zakonnych*, (Łódź 1994), *Grande Dizionario Illustrato dei Papi*, (Premme 1989).

Szkoda, że Krasowski nie pozostał przy zapowiedzianym tytule Słownika, dzięki temu uniknąłby pewnych nieścisłości, jeśli chodzi o chronologię. O ile terminus a quo jest oczywisty – 11 listopad 1918, to pewny niepokój wprowadza terminus ad quem – 1 wrzesień 1939 r. Czyżby tego dnia już nastąpił koniec II Rzeczypospolitej? Przecież wystarczyło tylko dodać jeden biogram arcybiskupa greckokatolickiego Josipa Slipyja i praca zamykałaby pewien rozdział dziejów Kościoła katolickiego. Tak więc konsekwentnie w Słowniku znaleźli się tylko ci z hierarchów (74 obrządku łacińskiego, 8 greckokatolickiego, 1 ormiańskiego, 1 wschodniosłowiańskiego), którzy zmarli po listopadzie 1918 r. lub otrzymali sakrę przed wybuchem drugiej wojny światowej. Zgodnie ze wstępem powinni znaleźć się wszyscy biskupi, nawet ci, którzy nie pełnili żadnych funkcji w administracji kościelnej (s. 9). Mimo tego, pominięto biogram biskupa gdańskiego Edwarda O'Rourke, który „po rezygnacji” przez pewien czas przebywał w Poznaniu, a także posiadał on obywatelstwo polskie. Podobnie przedstawia się sprawa z bp. Antonim Maleckim – Polakiem, administratorem Leningradu (części archidiecezji mohylewskiej), więzionym na Syberii. Staraniem rządu polskiego biskup ten został zwolniony z zesłania i wkrótce zmarł w Warszawie 17 stycznia 1935 r.

Bezpośrednio po tytule umieszczono spis treści, następnie 6 stron wstępu. Praca została podzielona na cztery rozdziały, a każdy z nich poświęcono innemu obrząd-